OPŁATA POCZTOWA UIŚZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, SOBOTA, 6 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 308

Redaktor giełdowy P. A. T-a

kupił 49 skradzionych akcji Banku Polskiego.

Nieostrożność swoją przypłacił stratą 3.300 zł.

Warszawa, 6 listopada.

Przykra przygoda spotkała ostatnio **redaktora giełdowego polskiej agencji telegraficznej p. Stanisława Kosińskiego.**

Redaktor Kosiński od dłuższego już czasu zajmował się operacjami giełdowemi. Kupował i sprzedawał tysiące akcji, śledził pilnie kursy walut obcych i cały wolny czas spędzał w gmachu giełdy.

Przed kilkoma tygodniami red. Kosiński poznał na ul. Bielańskiej obrotnego pośrednika giełdowego Borucha Rotkela.

Po krótkim namyśle red. Kosiński oddał mu prowadzenie swych spraw giełdowych.

Pewnego dnia Boruch Rotkel przyniósł red. Kosińskiemu wielki pakiet akcji i rzekł tajemniczo:

— Niech pan kupi ten tysiąc „Starachowic“ po 2 zł. 50 gr., bo one zaraz **skoczą w górę.**

Red. Kosiński zgodził się chętnie na tę tranzakcję. Wypłacił agentowi 2500 złotych i akcje zamknął w biurku.

Jednak już następnego dnia Rotkel znów odwiedził swego mocodawcę.

— Panie redaktorze, — rzekł — te „Starachowice“ trzeba prędko sprzedać, bo one lecą nadół. Ja panu dam 49 akcji Banku Polskiego. Pan trochę tylko dopłaci.

I tym razem red. Kosiński **był** zadowolony z tranzakcji. Oddał „Starachowice“, wziął „Bank Polski“ i na poczet dopłaty **wypłacił 800 złotych.**

— Resztę to mi pan jutro dopłaci— zgodził się bez trudu Rotkel.

Następnego dnia jednak Rotkel nie zgłosił się. Minęło jeszcze kilka dni i red. Kosiński zaczął się niecierpliwić.

Wczoraj wreszcie red. Kosiński wziął resztę należnych Rotkelowi pieniędzy w kieszeń, w teczkę włożył **wszystkie akcje i udał się do mieszkania Rotkela.**

Na pukanie do drzwi odpowiedziała mu jakaś obca nieznana osoba.

— **Rotkel? On już od trzech dni jest w drodze do Argentyny!** Już tu dużo ludzi było z pretensją, że on ich oszukał.

Przerażony red. Kosiński pobiegł natychmiast do Banku Państwowego, celem zbadania akcji.

Urzędnik siedzący przy okienku wziął obligację pod światło i rzekł:

— Proszę pana, te akcje są zastrzeżone. **To kasjerze warszawscy skradli ostatnio te 49 sztuk akcji.**

Bliższa ekspertyza wykazała, iż nazwisko posiadacza zostało wywabione chemicznym sposobem i na opróżnionem miejscu wpisano nazwisko „Franciszek Podgórski“.

Straty redaktora Kosińskiego wynoszą 3.300 złotych.

Zagadkowe samobójstwo oficera

w hotelu „Amerykańskim“ w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Do hotelu Amerykańskiego przy ul. Chmielnej nr. 47 zgłosił się wczoraj o godz. 9 wieczór młody 28-letni por. Kazimierz Grzybowski z 84 p. p. i zażądał pokoju.

Numerowy Zawadzki odprowadził porucznika, poczem zszedł na dół po mydło, gdyż porucznik chciał umyć ręce, a rzeczy jego miał dopiero przynieść ordynans.

Gdy Zawadzki był jeszcze na schodach, nagle rozległy się w pokoju dwa strzały.

Zawadzki zawrócił. Równocześnie wbiegła do pokoju p. Marja Dobrowolska, właścicielka hotelu. Oczom ich przedstawił się straszny obraz.

Por. Grzybowski leżał w kałuży krwi na łóżku na pół przytomny.

Dostrzegłszy p. Dobrowolską wziął ją widocznie za matkę, gdyż wyszeptał do niej:

„Matko, przebacz, inaczej postąpić nie mogłem“.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził dwie rany w piersiach por. Grzybowskiego i przewiózł go do szpitala Ujazdowskiego.

Śledztwo prowadzi żandarmerja wojskowa.

Jakie powody zniewoliły por. Grzybowskiego do zamachu samobójczego, niewiadomo.

Zaznaczyć należy, iż rodzina jego przebywa w Pińsku.

Echa burzliwych dni stolicy.

Napad na skład broni

znalazł swój epilog przed sądem doraźnym.

Warszawa, 6 listopada.

Przedmiotem wczorajszej rozprawy w sądzie okręgowym były głośne zajścia w dniu 15 kwietnia r. ub., kiedy to tłum bezrobotnych, podburzany przez męty społeczne, zdemolował lokal urzędu pośrednictwa pracy i rzucił wystawy sklepu „Spółki Myśliwskiej“ przy ul. Królewskiej, **rabując broń i amunicję.**

Dochodzenie prokuratorskie, ujęte w akcie oskarżenia, dało następujący obraz zaszłych wydarzeń.

W dniu 15 kwietnia r. b. po rozpędzeniu przez policję awanturującego się tłumu z przed lokalu pośrednictwa pracy przy ul. Ciepłej bandy wichrzycieli zaczęły gromadzić się w Saskim ogrodzie.

W pewnej chwili czarna fala przelała się przez bramę ogrodu do znajdującego się naprzeciw

składu broni,

skąd po wybiciu szyby w wystawie **zrabowano parę dubeltówek z nabojami i rewolwery.**

W chwilę potem czterech opryszków opadło w Saskim ogrodzie posterunkowego Zembrzuskiego. Jeden z nich uderzył policjanta

kolbą dubeltówki w głowę,

pozostali zaś wymierzyli ku niemu swe strzelby i próbowali strzelać, co jednak im się nie udało, gdyż nie umieli poradzić sobie z bezpiecznikiem, zasuwającym się automatycznie po nabiciu broni.

Pierwszy napastnik wyrwał Zembrzuskiemu

rewolwer z pochwy,

poczem wszyscy trzej uciekli. Dzięki pomocy post. Mućki i dwuch wywiadowców ujęto wszystkich czterech.

Obecnie oskarżeni nie przyznają się przed sądem do winy.

Witoszyński wyjaśnił:

— Rzeczywiście miałem w ogrodzie Saskim dubeltówkę, ale nie rozbijałem sklepu, tylko podniosłem broń z ziemi przed rozbitą już wystawą.

Jakiś nieznajomy dał mi dwa naboje.

— Odruchowo uciekłem do ogrodu i bezwiednie wyciągnąłem rewolwer spotkanemu tam policjantowi. Nawet się na niego nie zamierzałem.

A Zadęcki:

— Ja nic nie wiem. Jakiś pan dał mi dubeltówkę i kazał uciekać, więc uciekałem. Do nikogo nie mierzyłem.

Sąd przystąpił z kolei do przesłuchania świadków, którzy odtworzyli przebieg wypadków zgodnie z aktem oskarżenia.

Po głosach prokuratora Borowskiego oraz adwokatów **Duracza i Sterlinga** sąd udał się na naradę i ogłosił wyrok, mocą którego obaj oskarżeni zostali skazani za zbrojny udział w rozruchach: Witoszyński na 2 lata, Zadęcki zaś na 1 rok więzienia.

Z zarzutu usiłowania zabójstwa policjanta oskarżonych uniewinniono.

Litwa chce króla z Hiszpanji

by mieć poparcie tego kraju w walce z Polską na terenie Ligi narodów.

Kowno, 5 listopada.

Bawił tu przez 2 dni incognito hiszpański następca tronu książę Astrji Alfons.

Pobyt infanta hiszpańskiego wywołał wielkie zainteresowanie ze względu na to, iż w czasie wojny okupanci niemieccy wysuwali jego kandydaturę na tron litewski.

O przyjazd księcia Alfonsa zabiegali oddawna przywódcy litewskiej demokracji chrześciańskiej,

LICZĄCEJ NA POPARCIE HISZPANJI W WALCE KOWNA Z POLSKĄ NA TERENIE LIGI NARODÓW.

Kandydat na króla chciał poznać osobiście narzucaną mu nową ojczyznę. Jako dziewiętnastoletni młodzieniec interesował się on głównie armją litewską i podobno nieszczególne odniósł wrażenie.

Pobyt jego w stolicy Litwy trzymany był w ścisłej tajemnicy.

Rozbita kasetka z 42.000 zł.

na poczcie warszawskiej.

Warszawa. 6 listopada.

Nocy wczorajszej na poczcie głównej w Warszawie. dokonano **tajemniczej kradzieży kasetki ze składnicy znaczków pocztowych z zawartością 42 tysięcy złotych.**

Do lokalu, w którym znajdowała się kasetka, dostał się złodziej przy pomocy podrobionego klucza.

Rozbitą już kasetkę znaleziono w klatce schodowej w domu przy ulicy Franciszkańskiej 3.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

15 tysięcy zł. skradziono na poczcie w Grodnie.

Z Grodna telefonują: Onegdaj w nocy z urzędu pocztowego na dworcu kolejowym w Grodnie niewiadomi sprawcy przy użyciu podrobionego klucza skradli 6 worków pocztowych, nadesłanych z Suwałk.

Jeden z worków zawierał bilon wartości 15.000 złotych, 5 innych wartościową korespondencję.

Siostra Żeromskiego żądała unieważnienia testamentu wielkiego pisarza.

Warszawa, 6 listopada.

Wczoraj znalazła się na wokandzie sądowej w 10 wydziale sądu okręgowego głośna sprawa, wszczęta z powództwa p. Bolesławy z Żeromskich Endrychowej o obalenie testamentu brata.

Jako pozwane występowały: druga żona Żeromskiego, Anna, oraz jego 13-letnia córka, Monika.

Powództwo, nazywając zapis testamentowy Żeromskiego **„Szczodrobliwością na rzecz osób trzecich“**, domagało się zmniejszenia legatów, zostawionych na rzecz córki do połowy, a mianowicie puścizny literackiej i willi w Konstancinie, tak, aby drugą połowę mogły otrzymać: pierwsza żona oraz powódka pani Endrychowa.

Zapisu bibljoteki i korespondencji, uczynionego na rzecz polskiego klubu literackiego powództwo p. Endrychowej nie kwestjonuje, uważając go za **legat o charakterze społecznym.**

Gdy przywołano wczoraj sprawę do sądzenia, okazało się, że strony, uważając że tego rodzaju proces jest pohańbieniem wielkiego nazwiska — pogodziły się. — Wobec tego sąd okręgowy sprawę umorzył.

Francja zamawia miljon ton węgla polskiego.

Z Katowic donoszą nam:

Delegat Francji p. Leprince w sprawie zorganizowania zakupów węgla polskiego do Francji, podczas swej bytności w Polsce, wszedł w porozumienie z kopalniami węgla zarówno w Zagłębiu Dąbrowskiem, jak i Górnośląskiem, posiadającem kapitał francuski, celem dostawy do Francji 1 miljona ton węgla polskiego.

Jak się dowiadujemy, wagony do przewiezienia tego węgla mają być dostarczone przez Francję.

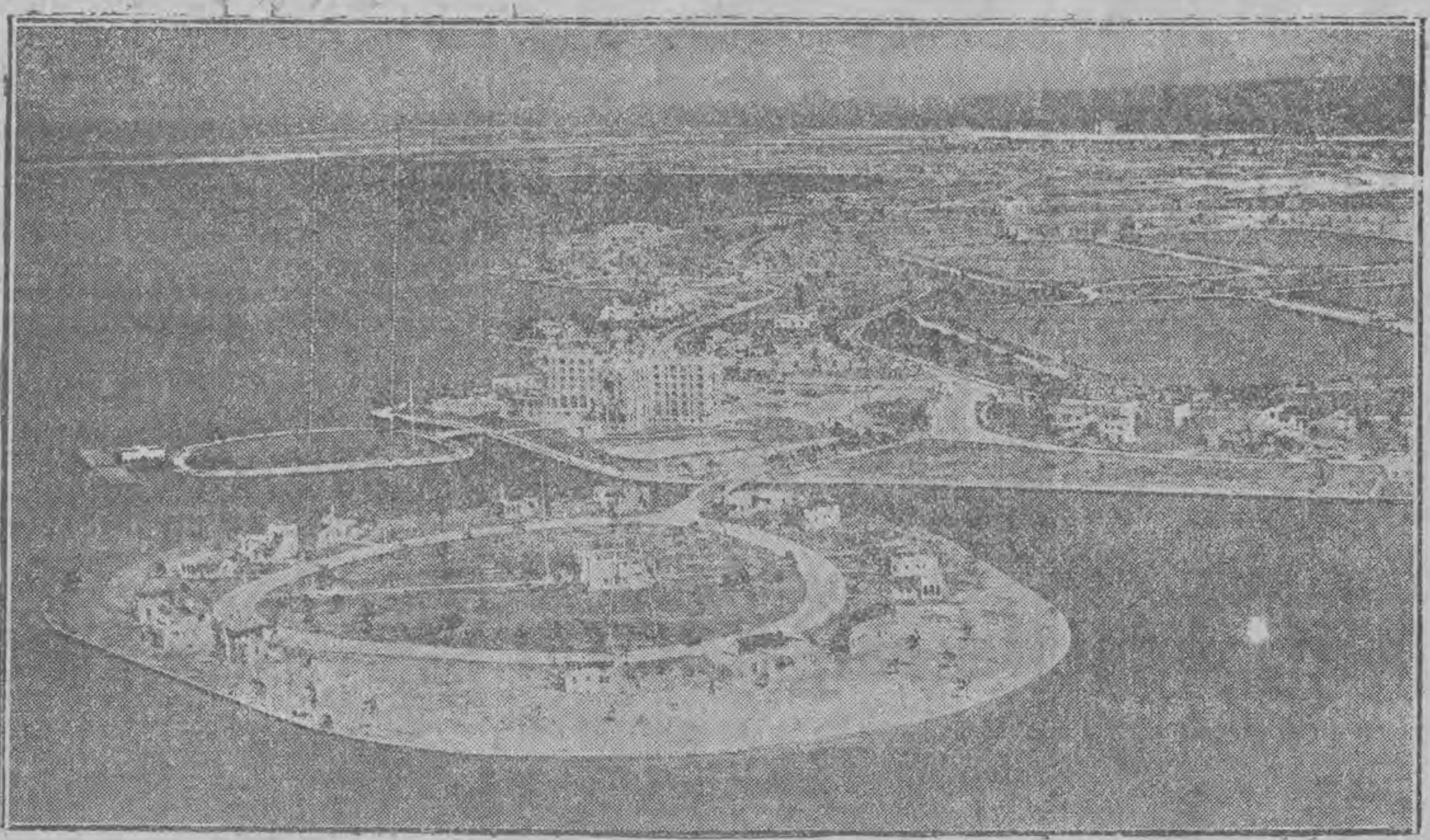
Rekord kolei polskich.

Dnia 2 b. m. koleje polskie załadowały we wszystkich dyrekcjach kolejowych 19.678 wagonów, co razem z zagranicznemi ładunkami osiąga rekordową, nienotowaną dotychczas cyfrę dziennej pracy i naładunku kolei polskich 21.432 wagon.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara wynosił 9 w płaceniu i 9.01 w żądaniu. Tendencja spokojna. Materjału znaczna ilość.

Miami przed zniszczeniem.



Ogólny widok Miami, stolicy Florydy, jednego z najpiękniejszych zakątków świata, przed zniszczeniem przez huragan.

Polska-centralnem lotniskiem Europy.

—:o:—

Posiadanie źródeł naftowych może nam zapewnić w komunikacji powietrznej

tę samą rolę, jako posiadanie węgla zapewniło Anglji w dziedzinie żeglugi morskiej.

Słowo podnieca i słowo usypia. — Skonstatowaliśmy z zadowoleniem: lata my i my także! — i ogromna część społeczeństwa uznała sprawę za załatwioną. Początek dany reszta pójdzie już jak z płatka. Zrobi się samo. Liga obrony po wietrznej państwa czuwa. Zapewne, że tak. I wojskowość czuwa. Lotnictwo to broń zbyt ważna, by jej nie doskonalić, by nie nadążać w tej mierze bodaj za innemi państwami.

Ale lotnictwo nie wojskowe — **lotnictwo cywilne, komunikacyjne?!** Jest że ono troską czyją w Polsce, troską pra wdziwą? Kilka, kilkanaście osób zaprzątniętych jest tą sprawą istotnie, ogół mało zdaje sobie sprawy z ważności lotnictwa komunikacyjnego, z rozległości tego zgadnienia. Sejm i rząd nawet widzą tę sprawę nie w całej jej doniosłości.

Dobrze się tedy stało, że tak poważny i pierwszy pionier lotnictwa komunikacyjnego w Polsce **dr. J. Wygard** podał tę sprawę do wiadomości ogółu i pod dyskusję publiczną. Przed kilku tygodniami wydał on broszurę nieduża lecz bardzo treściwą **„O lotnictwie komunikacyjnem"**.

Zaraz w pierwszym rozdziale uderza w kwestję najistotniejszą. Stwierdza, że **dziś istnieje już w pełnem tego słowa znaczeniu międzynarodowa polityka lotnicza.** Uprawia ją Anglja i Francja uprawiają ją nasi potężni sąsiedzi, Niemcy i Rosja.

„Polska przez swoje położenie geograficzne" — pisze dr. Wygard — odegra obecnie w stosunku do zachodu i wschodu analogiczną rolę, jaką dotychczas odgrywały Niemcy w stosunku do Francji i Anglji, państwa te kupują od Niemców za cenę bardzo poważnych ustępstw na polu politycznem i militarnem współpracę na polu lotnictwa handlowego.

O ile łatwiejsza może być w tym względzie gra dla Polski. Jeśli bowiem bez Polski obejść się nie można przy układaniu połączeń kolejowych idących z dalekiego wschodu na zachód, tem mniej będzie to możliwe, o ile chodzi o połączenie lotnicze zachodu z bliższym wschodem".

„Wyjątkowo korzystne położenie terenu — konstatuje dr. Wygard na innem miejscu — **dało Polsce zasłużoną na zwę centralnego lotniska Europy. Jesteś my jedynym krajem w Europie centralnej, który posiada własne źródła naftowe (a więc smary i benzynę), a to może nam zapewnić w komunikacji powietrznej tę samą przewagę, jaką posiadanie węgla zapewniało dotychczas Anglji w dziedzinie żeglugi morskiej, a Niemcom w kolejnictwie".**

Polska może być tedy jednym z pierwszych gospodarzy powietrza w Europie, a w każdym razie bardzo dogodnym pomostem i portem lotniczym dla angielskich, francuskich, włoskich, niemieckich, czeskich czy sowieckich linji".

„Uprzytomnijmy sobie sytuację z przed stu laty i porównajmy z tem, co wniosła kolej żelazna do naszego życia. **Komunikacja powietrzna znów zmniejszy świat o olbrzymi szmat jego dzisiejszego rozmiaru. Oznacza to zwiększenie produkcji przez rozszerzenie rynków zbytu.** Oznacza to nawet możliwość pracy i osadnictwa na obszarach dotychczas nieużytych. Oznacza to, że więcej ludzi na ziemi żyć będzie mogło. Oznacza to zupełną zmianę pojęć o granicach oraz obszarach poszczególnych państw".

Nie potrzeba wcale szczegółowych dowodów, by słowom tym przyznać całkowitą rację. Fakty zresztą mówią tu same za siebie. Walka o zdobycie powietrza i komunikacji powietrznej toczy się w całej pełni.

„Już w roku 1926 wygląda sieć lotnicza Europy, jak sieć kolejowa w 70 lat po powstaniu kolejnictwa. W Niemczech poszczególne powiaty i miasta ubiegają się wszystkimi środkami o miejsca na głównych arterjach lotniczych. **Nowoodkryty ocean powietrzny ma to do siebie, że w odróżnieniu od morza, dotyka wszystkich krajów".**

Przechodząc kolejno lotnictwo sowieckie, rozwijające się intensywnie, usilne starania rządu czecho-słowackiego na terenie zagranicznym, by Czecho-Słowację mimo niekorzystnych warunków geograficznych i atmosferycznych uczynić portem lotniczym centralnej Europy, do chodzi dr. Wygard do omówienia wspaniałego rozwoju lotnictwa komunikacyjnego w Niemczech. **Niemcy mają największe na świecie lotnictwo komunikacyjne — aż 64 linji lotniczych jest tam czynnych.** (Polska ma linij siedem).

Rząd niemiecki ma znakomite zrozumienie dla spraw lotniczych. W budżecie lotniczym niemieckim znajdujemy po zycję **3.582.000 marek na samą organizację wystw lotniczych a 24.750.000 marek na organizację lotniczych studjów technicznych.** „Są to zawrotne cyfry — pisze dr. Wygard — jeśli się je porówna z cyframi naszego budżetu".

Autor broszury podnosi jednak, że i u nas zmienia się na lepsze, i z uznaniem zaprzecza, że „obecny minister komunikacji jest pierwszym, który uważając siebie nietylko za orędownika kolei, ale za ministra komunikacji, okazał od pierwszej chwili swego urzędowania zrozumienie dla spraw lotnictwa".

Autor podaje szczegółowy i uargumentowany program rozbudowy naszego lotnictwa komunikacyjnego — wskazując na wielką jego przyszłość. Z wywodami tymi powinny zapoznać się zarówno koła zainteresowane jak i opinja publiczna. Broszura pisana jest tak zajmująco i przystępnie, że będzie lekturą interesującą dla każdego.

Sprawa lotnictwa i polityki lotniczej — sprawa, którą wciąż przypominać należy społeczeństwu.

Przed wyborami w Stanach Zjednoczonych.



Smith przewódca demokratów, najpoważniejszy kandydat na przezydenta Stanów Zjednoczonych.

O Labrador

wiodą zacięty spór Kanada i Nowa Funlandja.

Od szeregu lat pragną półwysep Labrador (Ameryka północno-wschodnia) dwa dominja angielskie: Kanada i Nowa Funlandja. Pozornie niema o co się sprzeczać, bo to pustkowia, podobne do Grenlandji; ale spór jest zacięty i ponieważ strony pogodzić się nie mogą, więc sprawa ciągle wędruje do sądów londyńskich.

Co to jest właściwie ten półwysep, niecący tak zawzięte spory? Jest to obszar wielki, bo wynoszący półtora miljona kilometrów kw. Z położenia swego Labrador winienby należeć do strefy umiarkowanej, lecz bliskości zimnego prądu północnego zawdzięcza swój chłodny klimat; chłód potęgowany jest tem jeszcze, że na granicy południowej Labrador osłonięty jest wzgórzami, tamującemi dopływ ciepłych wiatrów.

To też, na Labradorze zima trwa długo i jest niezwykle surowa; lato krótkie, ale za to bardzo upalne z plagą komarów. **To ciepło letnie trwa jednak tak krótko, że w najupalniejsze nawet dni nad brzegiem morza pływają wielkie lodowe kry, których nawet żar słoneczny nie potrafi roztopić.**

Komunikacja wgłąb półwyspu odbywa się głównie dolinami rzek; tam też rosną wielkie lasy, o które w sprzeczce dominjów chodzi. **Lasy te — to 100 tysięcy km. kw. przestrzeni, porosłej znakomitym materjałem; jego wartość wynosi conajmniej 2 i pół miljarda złotych.** Jest więc o co się pokusić i kłócić, tembardziej, że i Kanada i Nowofunlandja mają bardzo rozwinięty przemysł drzewny.

Czy spór zostanie rozstrzygnięty na korzyść tej, czy innej strony, nie odegra to żadnej roli, bo **lasy Labradoru w każdym wypadku skazane są na zagubę.** Kuszą one dziś bardzo chciwych zysku obywateli dominjów; to też z góry można przewidzieć, że **poprowadzą oni w Labradorze gospodarkę rabunkową.** A ponieważ w klimacie niemal biegunowym roślinność nie ma sprzyjających warunków rozwoju, więc nowy las wyrośnie nieprędko, może nawet wcale go już nie będzie.

Wyginą wraz z lasami te **zwierzęta, które nam dają futra.** Dziś żyją one doskonale, bo komunikacja tu możliwa tylko zimą, ale i wtedy bardzo trudna, nie sprzyja polowaniom. Zresztą ludności na Labradorze mało; wynosi ona razem z eskimosami zaledwie **30 tysięcy ludzi.**

Co jest w Labradorze najbardziej ciekawe i charakterystyczne, to fakt, że został on odkryty najpredzej ze wszystkich ziem Ameryki, bo około r. 1497. Przypadkowy jego odkrywca nie wiedział zapewne, jaka to niewdzięczna ziemia i nieprzytulna ten półwysep.

Tragiczne skutki lekkomyślnej zabawy.

—:o:—

Wapno wypaliło chłopcu oczy.

Łódź, 6 listopada.

We wsi Guzew pod Łodzią, wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek, będący smutnym rezultatem lekkomyślnych figlów dwuch chłopców.

10-letni Adam Kaczorek i 12-letni Józef Zgił, korzystając ze znacznej ilości niegaszonego wapna, nagromadzonego w zagrodzie Zgiłów, postanowili zabawić się t. z. strzelanie z wapna.

W tym celu w butelkę od wódki nakładli wapna, nalali wodą i mocno zakorkowali. Kilka prób powiodło im się dobrze i łasujące się wapno gazem swym z hukiem wyrzucało korek. Lecz epilog tej lekkomyślnej zabawy okazał się ponury w tragiczne następstwa.

Oto w pewnym momencie, gdy młodszy Kaczorek potrząsał zakorkowaną butelką z zawartością wapna, nagle nastąpiła eksplozja. Szkło rozprysło się w drobne kawałki, a wszystka paląca zawartość butelki bluznęła w twarz i oczy chłopca.

Przeraźliwy krzyk oślepionego chłopca wywabił z mieszkania matkę. Przybiegła na pomoc synowi.

Niestety na nic zdał się wszelki ratunek.

Wapno wypaliło chłopcu oczy. Prócz tego uległ on bolesnym oparzeniom całej twarzy i rąk.

Nieszczęsną ofiarę lekkomyślnych figlów pdwieziono do szpitala w mieście.

Piękna nieznajoma z tramwaju

i romantyczny kupiec z Kalisza.

Zaczęło się idyllicznie, skończyło kryminalnie.

Łódź, 6 listopada.

P. Stanisław Roman, stały mieszkaniec Kalisza od kilku dni bawił w Łodzi w sprawach handlowych.

Wczoraj, mając do załatwienia jakiś pilny interes na ulicy Piotrkowskiej, wsiadł w tramwaj, podążający w kierunku ulicy Nowomiejskiej.

W wagonie przepełnionym pasażerami znalazł miejsce obok jakiejś młodej niewiasty, która zalotnie się doń uśmiechała.

Ponieważ młoda osóbka była bardzo przystojna, p. Roman wdał się z nią w rozmowę.

Nieznajoma okazała się bardzo wdzięczną i miłą interlokutorką, to też kaliszanin był bardzo zadowolony z przypadkowej znajomości.

Zwierzył jej się z celu swego przyjazdu do Łodzi oraz zaznaczył jej, iż prowadzi interesy bankowe na szeroką skalę i pragnie zakupić pewną ilość manufaktury.

Młoda osóbka słuchała go uważnie, a gdy kupiec zaproponował jej wspólne spędzenie wieczoru, przystała na to chętnie.

Przy placu Wolności p. Roman, wysiadając z tramwaju pożegnał się ze swą znajomą, która po raz wtóry zapewniła go, iż o godzinie 8 wieczorem będzie go oczekiwać przed Grand Hotelem.

Jakież go jednak ogarnęło przerażenie, gdy w kilka minut po rozstaniu się z sympatyczną niewiastą skonstatował brak portfelu.

Na szczęście posiadał w nim jedynie 5 złotych, gdyż całą gotówkę przechowywał w bocznej kieszeni.

P. Roman nie podejrzewał początkowo, iż kradzieży dokonała nowa jego znajoma, gdy jednak wieczorem nie spotkał jej na umówionem miejscu, zawiadomił o wszystkiem policję.

Ograbiona przez krewnych uwiedziona przez kochanka

stoczyła się nieszczęśliwa sierota na dno nędzy

—:o:—

Usiłowała w przystępie rozpaczy zgładzić ze świata swe dziecko

Sieradz, 6 listopada.

Przyczyną moralnego upadku i więzienia Kasi Wolańskiej stał się niedbale sklecony przez chłopów mostek na rzeczce.

Mostek bowiem ów spowodował śmierć jej rodziców.

Nieszczęście wydarzyło się w następujący sposób:

Wolańscy ciężko naładowanym wozem przed 5 laty powracali do domu. Tuż pod samym Michałowem (pow. sieradzki) ich rodzinną wioską, wjechali na mostek na rzeczce. Źle zbudowany mostek nie wytrzymał ciężaru załamał się. Wolańscy wraz z wozem i końmi znaleźli się w wodzie. Wydobyli ich wprawdzie sąsiedzi, lecz zimna kąpiel oraz dotkliwe potłuczenie spowodowało śmierć ofiar nieszczęśliwego wypadku.

Kazia miała mówczas 15 lat.

Na wieść o tragicznej śmierci Wolskich gromadnie zjechali do Michałowa ich krewni. Nie poto, by sierocie pośpieszyć z pomocą i radą, lecz w celu zagrabienia majątku.

To też po pogrzebie Wolańskich w zagrodzie sieroty działy się niezwykłe rzeczy.

Sklepem i kilkumorgową gospodarką rządzili dwaj wujowie sieroty. Jeden drugiego prześcigał w chciwości i krzywdzeniu dziewczyny.

Majątek jej topniał z błyskawiczną szybkością.

Po roku, krewni, widząc, że już nic więcej ponadto co rozkradli, zagrabić nie mogą, opuścili biedną sierotę. Na pamiątkę wzięli sobie ostatnie konie z wozem wyładowanym dobytkiem.

Lecz Kazia nie doceniała grozy swej sytuacji.

Zamiast się zabrać do ratowania resztek chudoby oddała się całkowicie beztroskiemu życiu. I trwoniła czas i pieniądze na zabawy w gronie wiejskiej młodzieży.

Na jednej z zabaw poznała łódzkiego przybłędę Antoniego Milczka.

Kazia zakochała się w nim z pierwszego wejrzenia. A on... skorzystał z tego, by kieszenie swe napchać mieniem sierocem. I uwieść ją nadomiar złego.

Wreszcie nędza zapukała do zagrody sierocej. Wówczas Milczek znik z oczu kochanki. Ta powiła dziecko. Po przyjściu do zdrowia udała się na poszukiwania wiarołomnego kochanka. Niestety, daremne... Łotr ukrył się doskonale. Opanowała ją rozpacz.

I wiedziona beznadziejną swą sytuacją postanowiła pozbyć się dziecka. Porzuciła je na drodze, w słotny dzień jesienny. Znaleziono maleństwo ze słabemi oznakami życia. Z trudem wydarto je śmierci. Za wyrodną matką wszczęła pościg policja.

Po kilku dniach aresztowano Kazimierę Wolańską.

Czy kobiety mogą być pilotkami?

Marynarka wojenna w Japonji przyjęła dwie panie w charakterze pilotów — hydroplanów.

Oddawna już kobiety prowadzą samochody, u nas naturalnie mniej niż na zachodzie lub w Ameryce, gdzie niema poprostu kobiety bez tej umiejętności. Prowadzenie samochodu wymaga zarówno bystrości umysłu, jak niemniej opanowania nerwów, a wreszcie znajomości konstrukcji silników. Wszystkie te cechy potrzebne są w większym stopniu przy prowadzeniu samolotów, która to umiejętność również jest wyłącznie zagadnieniem obsługi silników.

Kto z bezwzględną pewnością zna wszystkie funkcje silników, ten po odbyciu ćwiczeń będzie mógł tak samo pewnie czuć się w powietrzu, jak i na ziemi. Chociaż ilość kobiet, posiadających wykształcenie techniczne, jest znacznie mniejsza, niż z ukończonemi uniwersytetami, i dotychczas niewiele jest kobiet inżynierów, czy to w służbie kolejowej czy też budowy maszyn, to jednak bezwątpienia nic nie stoi na przeszkodzie, aby młode kobiety uczyły się pilotażu którego znajomości nabierają młodzieńcy po kilkomiesięcznej nauce.

W r. 1914 do Aeroklubu niemieckiego zapisanych było 5 kobiet, trzy niemki, jedna czeszka i jedna księżniczka rosyjska, które wszystkie posiadały patenty pilotów. W czasie wojny i po niej przybywało coraz więcej kobiet, interesujących się praktycznie pilotażem, i znana jest działalność francuskiej lotniczki, Louisy Marype, która często odbywa podróże z Bordeaux do Paryża. Pozatem sporadycznemi wypadkami, chociaż kobiety lubią podróżować samolotami, dotychczas udział ich czynny w lotnictwie nie przybrał jeszcze charakteru ogólnego.

Pierwsze próby w kierunku dopuszczenia kobiet do służby lotniczej widzimy w Japonji, gdzie obecnie marynarka wojenna przyjęła dwie panie w charakterze pilotów hydroplanów.

Kożuch i 50 złotych

zrabowali bandyci pod Turkiem.

Turek, 5 listopada.

Stały mieszkaniec Poddębic, Berek Brzezinowski, powracając przez las do domu zauważył nagle trzech osobników, którzy na jego widok podnieśli się z ziemi wołając, by się zatrzymał.

Brzezinowski nie usłuchał ich jednak i puścił się biegiem przez las.

Mężczyźni pobiegli za nim, grożąc mu śmiercią w razie, jeśli się nie zatrzyma.

Po kilkunastominutowej pogoni Brzezinowski wpadł w ręce opryszków, którzy powalili go na ziemię i poczęli go dusić.

— Jeśli nie dasz pieniędzy, powiesimy cię na drzewie — zagrozili mu.

Brzezinowski, widząc, iż bandyci myślą groźby swe wcielić w życie, nie stawiał im oporu i oddał im ukryte w bucie 50 złotych.

Łup ten bandytom nie wystarczył, to też zdarli zeń kożuch, poczem z zdobyczą rzucili się do ucieczki.

Gdy tylko zniknęli w gęstwinach leśnych, Brzezinowski udał się do Turka, gdzie o napadzie zameldował posterunkowi policyjnemu.

Zarządzony pościg dotychczas nie przyniósł żadnych rezultatów.

Dwie żony na weselu.

Jak imć Norwart wpadł z kretesem

dostawszy się nieoczekiwanie do więzienia.

Kielce, 5 listopada.

Dziewiętnastoletnia córka zamożnego kupca kieleckiego, bawiąc przez pewien czas w Łodzi, zapoznała się z niejakim Mordką Norwartem.

Norwart starał się usilnie o pozyskanie względów młodej dziewczyny, wiedząc, iż ojciec jej należy do najbogatszych obywateli kieleckich.

Przed wyjazdem Norwart wyznał jej swą miłość, obiecując, iż w najbliższym czasie przybędzie do Kielc, by zwrócić się do rodziców z prośbą o jej rękę.

Przyrzeczenie swe spełnił, a ponieważ wywarł na rodzicach młodej dziewczyny bardzo dodatnie wrażenie, zgodzili się na projektowane małżeństwo.

W dniu onegdajszym odbyła się uroczystość zaślubin, na która ziechała się znaczna ilość gości.

W trakcie zabawy na sali zjawiła się nagle jakaś nieznajoma z dzieckiem na ręku.

Podczas gdy goście spoglądali na nią ze zdumieniem, Norwart podniósł się z krzesła i począł się cofać w kierunku drzwi. Manewr ten spostrzegła jednak nieznajoma, która zawołała donośnym głosem:

— Nie uda ci się uciec, mój mężu! Wobec wszystkich tu zgromadzonych ogłaszam, iż Norwart jest moim mężem, a dziecko które mam na ręku, to nasz syn!

Na sali zapanowało zamieszanie.

Norwart próbował wytłumaczyć gościom, iż przybyła jest niepoczytalna, jednakże nie uwierzono mu, gdyż niewiasta przedstawiła obecnym odpowiednie dokumenty, stwierdzające niezbicie to, co mówiła.

Oszuści z legitymacjami ministerstwa

grasowali po całej Polsce,

zbierając ogłoszenia dla nieistniejącej firmy „Polski Globus Pate".

Warszawa, 6 listopada.

Od dłuższego czasu grasują po całej Polsce przedstawiciele wielkiej podobno firmy p. n. **„Polski Globus Pate"**.

Przedstawiciele ci, agenci i sekretarze, **posiadają legitymacje wydziału prasowego ministerstwa przemysłu i handlu** i przedstawiają się jako współpracownicy i redaktorzy oczywiście w dziale ogłoszeń olbrzymiej i fenomenalnej księgi p.t. **„Skorowidz handlowy ministerstwa przemysłu i handlu"**.

Dżentelmeni z „Polskiego Globusu Pate" rozkładają przed interesantami odpowiednie deklaracje ogłoszeniowe. Kochani rodacy nasi na prowincji często już składali się po głowach, deklaracje jednak podpisywali i — co najważniejsze — wpłacali agentom poważne często zadatki na koszt ogłoszeń swych firm.

Nieszczęście chciało, że ta nowa akcja gospodarcza „Polskiego Globusu Pate" znalazła jakiegoś kronikarza, który opisał ją dokładnie i historję tę przedstawił ministerstwu przemysłu i handlu.

Okazało się, że ministerstwo to żadnych agentów nie zna, nikogo do zbierania ogłoszeń nie upoważniało, o „Skorowidzu" nic nie wie, o „Polskim Globusie Pate" pierwszy raz słyszy...

Policja wszczęła dochodzenia. Narazie ustalono, że firmy „Polski Globus Pate" w Warszawie nie było i niema. Dalsze poszukiwania skoncentrują się wyłącznie na jej przedstawicielach, którzy nagle znikli z widowni.

Humor angielski.

Drobny przykład angielskiego humoru.

Trybunał w Sheffield rozpatrywał niedawno sprawę Jack Tiernay'a, oskarżonego o usiłowanie samobójstwa, uważanego przez angielskie prawodawstwo za przestępstwo. Sędzia, monitując ostro desperata, pyta go, czy ma coś na usprawiedliwienie swojego karygodnego powiedzenia się.

— Przyznaje się do winy — odpowiada ze skruchą Tiernay — lecz pozwalam sobie zwrócić uwagę trybunału na ważną okoliczność łagodzącą: tego dnia padał silny deszcz i wróciłem do domu przemokniety nawskroś, powiesiłem sie przeto, by zupełnie wyschnąć.



— Musi pan brać kąpiele...
Eeee!... Przed dwoma laty wziąłem jedną i nic mi nie jest lepiej.

Kto się nie żeni, ten traci posadę.

Drakońskie zarządzenia przeciw kawalerom w Persji.

Rząd perski postanowił sprawę nadwyżki starych panien załatwić przy pomocy dekretu. Mianowicie oświadczając urzędnikom państwowym, którzy jeszcze dotychczas pozostają w stanie bezżennym, że jeżeli do pewnego oznaczonego terminu nie wyszukają sobie małżonki, to utracą posadę.

W Persji małżeństwo jest naogół bardzo ułatwione. Według tamtejszego zwyczaju, ojciec małżonka jeszcze po ślubie przez pewien czas troszczy się o utrzymanie dla młodej pary, co zresztą jest uzasadnione tem, że małżeństwa dziewcząt 16 i 17-letnich są tam na porządku dziennym. Sama religja w Persji już skłania mężczyzn do małżeństwa, obiecując tym którzy wcześniej wstąpią w związki małżeńskie, wszystkie cuda raju. Pozatem pojęcie wolnej miłości w Persji, jest mało znane, to też wszystko tam popycha mężczyznę w objęcia żony.

Mimo to, w Persji obecnie istnieje poważna nadwyżka niezamężnych kobiet. Zjawisko to jest wpływem powojennych gospodarczych stosunków. Stosunki handlowe między Persją, a innymi krajami po wojnie przybrały zupełnie inne rozmiary. To spowodowało fakt, że wielu persów wyjeżdża zagranicę. Persowie mężczyźni wchodzą w czasie swoich podróży w kontakt z europejskiemi kołami towarzyskiemi. Niejeden pers poślubia obecnie kobietę europejską, co dawniej było prawie wykluczonem. Kobiety perskie czują się takim stanem rzeczy silnie pokrzywdzone, więc rząd, chcąc im dopomóc, wydał odnośny dekret.

Chiny mają najmłodszego marszałka świata.

Liczy on zaledwie 24 lata.

Do znacznej liczby marszałków chińskich, którzy na czele swoich armji biorą udział w wojnie domowej w Chinach, przybył w ostatnich czasach jeszcze jeden marszałek.

Podczas kiedy poprzedni marszałkowie byli z reguły samozwańcami a przybierali ten tytuł dla dodania sobie splendoru i zyskania autorytetu wśród ludności zarządzanych przez siebie prowincji, nowy marszałek otrzymał formalną nominację od rządu pekińskiego, na którego czele stoi wytrawny i znany w Europie polityk Wellingto-Koo.

Nowomianowany jest synem wielko rządcy Mandżurji marszałka Czancolina, wodza najpotężniejszej bodaj na terenie Chin armji jedynej, która w chwili obecnej mogłaby jeszcze stawić opór nacierającym od południa i zachodu wojskom „narodowym".

Czancolin, korzystający z pomocy Japonji, jest jednak stale niepewny. Kilkoletnie doświadczenia nie dają bynajmniej gwarancji, że wytrwa dłużej w sentymentach dla rządu pekińskiego, i nie zawrze znowu jakiegoś nieoczekiwanego sojuszu, jakto już zdarzało się kilka razy w ciągu toczącej się wojny domowej. O tem prawdopodobnie pamiętał i temu chciał zapobiec Wellington Koo, obdarzając 24-letniego syna Czancolina godnością marszałka.

Zbrodnicza Małgosia.

Za podszeptem kochanka podała swemu opiekunowi truciznę w mleku.

Następnie okradła go i zbiegła z kochankiem.

Łask, 6 listopada.

Dowiedziawszy się o śmierci swej siostry, Filip Andrzejak pojechał do Łodzi, by stwierdzić, co się stało z pozostałą po niej córeczką.

Znalazłszy Małgosię w domu wychowawczym, odebrał ją stamtąd i zabrał do siebie na wieś. Zaopiekował się nią, jak rodzoną córką.

Andrzejak posiadał bogatą zagrodę w Adelinie łaskiego powiatu, to też Małgosi nie zbywało na niczem.

Po kilku latach pobytu pod troskliwą opieką kochającego wujaszka, sierotka wyrosła na piękną dziewoję.

Wówczas wuj postanowił wydać Małgosię za mąż za syna jednego z bogatszych sąsiadów.

I niewątpliwie wykonałby swoje zamiary, gdyby szatan w postaci Wiktora Zabielskiego handlarza nabiałem nie pokrzyżował mu planów.

Zabielski przybył kiedyś do zagrody Andrzejaka celem kupna nabiału. Tranzakcję tę załatwiała z nim Małgosia Lesicka. Dziewczyna b. mu przypadła do gustu. Nawiązał z nią flirt i od tej pory był częstym gościem w zagrodzie jej wuja. Andrzejak krzywem okiem patrzał na częste wizyty handlarza. A gdy zauważył, że dziewczyna wodzi za nim rozkochanemi oczyma, z obawy przed następstwami zdobył się na krok decydujący. Zabronił Zabielskiemu bywania w swym domu. Lecz interwencja jego okazała się już spóźnioną. Zakochana dziewczyna, niebaczna na obowiązki wdzięczności, uciekła z kochankiem. — Uprzednio skradła Andrzejakowi 500 zł. z kufra.

Długi czas żadnej wieści o niej nie było. Wuj zdążył już pogodzić się z losem.

Aż tu niespodziewanie przed kilku dniami Małgosia pojawiła się w Adelinie. Udaną skruchą, łzami i pocałunkami potrafiła udobruchać wuja. Aby uśpić jego czujność, wyraziła nawet zgodę na małżeństwo z proponowanym jej przez Andrzejaka wieśniakiem.

Andrzejak przebaczył Małgosi, nie mógł jednak zagłuszyć w sobie nieufności, jaką w nim wzbudziła nieuczciwym postępkiem. To też dawał na nią pilne baczenie. I słusznie.

Bowiem skrucha dziewczyny była tylko pozorną, istotnym zaś celem powrotu do wuja był zamiar dokonania na jego szkodę powtórnej kradzieży, aby zdobyć w ten sposób gotówkę potrzebną na ślub z handlarzem nabiału. Dzięki czujności wuja nie udało jej się kradzieży dokonać. Wówczas, w porozumieniu z niecnym kochankiem uplanowała zbrodnię. Postanowiła otruć Andrzejaka i dostarczoną jej przez Zabielskiego truciznę wsypała wujowi do mleka.

Andrzejak udając się na spoczynek, wypił podany mu przez dziewczynę napój. Po krótkim czasie począł się wić w boleściach na łóżku. Małgosia dobrała się do kufra, zabrała zeń pieniądze i zbiegła.

Nieszczęśliwemu pomocy udzielili zaalarmowani jękami sąsiedzi. Za zbrodniczą parą zarządziła pościg policja.

Schwytano ją w Pabjanicach.

Drut — różdżką czarodziejską.

Pleban francuski odkrywa pokłady węgla i srebra.

Znani są w okolicach suchych poszukiwacze źródeł, odnajdujący zapomocą widełek leszczynowych miejsca, gdzie można dokopać się wody.

W ten sposób rozpoczął swą oryginalną karjerę ksiądz Booly, proboszcz małej parafji nadmorskiej w okolicach Pais de Calais. Po wojnie stał się sławnym, dzięki szczególnej zdolności odnajdywania niewystrzelonych granatów na polach bitew.

Minister wojny często uciekał się do pomocy skromnego plebana, w którego rękach pręcik leszczynowy stawał się prawdziwą różdżką czarodziejską.

Kiedyś udało się księdzu odkryć w ten sposób szczątki świątyni Westy, pogrzebane pod grubym namułem rzeki Girondy.

Obecnie zwróciło się do ks. Booly wielkie towarzystwo górnicze z prośbą o odnalezienie żył srebra w porzuconej przed 30 laty kopalni.

Tym razem ksiądz posługiwał się nie gałązką leszczynową, ale dwoma drutami od parasola, które związał ze sobą za dwa końce cienkim drucikiem mosiężnym. Ujawszy następnie obiema rękami wolne końce drutów, wygiął je w kształt wideł, a ponieważ chodziło o odnalezie pokładów srebra, wsunął sobie na serdeczny palec srebrny pierścionek i tak uzbrojony rozpoczął wędrówkę po terenie.

Gdy zbliżył się do żyły srebra, widełki poczynały drgać. Ściśnięte w rękach lub przydeptane stopą, rozpryskały się gwałtownie, albo pękały z trzaskiem, wskazując kierunek żyły.

Kilkakrotne doświadczenia dały wyniki dodatnie.

Górnicy, kopiąc według wskazówek ks. Booly, natrafiali zawsze na poszukiwany metal.

Ks. Booly przypisuje swą władzę radjoaktywności ciał i traktuje druciki czarodziejskie jako swego rodzaju antenę.

Cud wilków nad Styrem.

Wilki nie tknęły modlącego się chłopca.

Na rubieży Rzeczypospolitej, zwłaszcza w okolicach Łucka nad Styrem, pojawiło się mnóstwo dzików, wilków, rysiów i lisów.

Jak twierdzą okoliczni mieszkańcy, takiego nadmiaru zwierzyny w okolicach tych nie notowano oddawna.

Z nastaniem przymrozków wilki i lisy w biały dzień podchodzą do osiedli ludzkich i tępią bezlitośnie bydło.

Były również wypadki rzucania się na ludzi.

Między innemi w osiedlu pod Rożyszczami miał miejsce wypadek natarcia kilku wilków na bezbronnego pastuszka który stanął z kijaszkiem w ręce przeciw napastnikom, usiłującym rzucić się na jałoszkę.

Oniemiały z przerażenia, pastuszek przyklęknął na trawie i pewny śmierci, zaintonował: „Pod Twoją Obronę".

Wilki, których lepkie pyski chłopiec już czuł niemal na sobie, odskoczyły o-deń na kilka staj i siadły obok w kontemplacji, merdając ogonami.

Gdy zdumiony chłopak zamilkł na chwilę, wilki znów jęły zbierać się do ataku.

Wtedy chłopak ukląkł, złożył pobożnie ręce i dalej jął śpiewać świętą pieśń.

Drapieżne zwierzęta popatrzyły nań mądrze i zwolna odeszły do lasu.

Tedy cudem chłopak uszedł śmierci. Ocalała również jałówka.

Wypadek ten szeroko jest komentowany w całej okolicy.

Wilki jednak w dalszym ciągu przyczyniają wiele strat gospodarzom. Wystąpili oni więc masowo o udzielenie im zezwolenia na broń palną w celu intensywniejszego zwalczania drapieżników.

Wesoła tragedja błędu drukarskiego

W jednem z liceów żeńskich w Lipsku, pewna panna Mizzi, uczenica klasy piątej, otrzymała dwóję z języka francuskiego.

Powodem złego stopnia był słownik, w którym znajdował się błąd drukarski. Oburzenie panny Mizzi było ogromne. Napisała więc do wydawcy błędnego słownika list, grożąc mu sprawą sądową o odszkodowanie.

W kilka dni potem panna Mizzi otrzymała pismo z gorącem przeproszeniem.

Do listu dołączone było ogromne pudło z cukierkami.

Złość panny minęła, surowa nauczycielka została również poczęstowana cukierkami, a uczenice szperają pilnie w podręcznikach czy nie znajdą nowego błędu drukarskiego.

Echa zamachu samobójczego Kowalewskiego.

Łódź, 6 listopada.

W związku z artykułem p. t. „Poderznął sobie gardło" zamieszczonym w Nr. 283 „Expressu" dowiadujemy się, iż p. Kowalewski popełnił zamach samobójczy na tle depresji duchowej, a nie z powodu nieporozumienia z żoną. Stosunki p. K. z jego małżonką są najbardziej harmonijne. P. K. od nikogo nie otrzymał zadatku na wymalowanie mieszkania i nigdy wódki nie pije.

Zgon najstarszego serba.

Przeżył 125 lat.

W wiosce bośniackiej Zubicz zmarł w tych dniach włościanin tamtejszy, Malo Francziez, przeżywszy 125 lat.

Najstarszy ten serb był trzykrotnie żonaty. Z pierwszą żoną żył lat trzydzieści, z drugą — czterdzieści, a z trzecia — osiem. Z pozostawionych przez niego ośmiorga dzieci najmłodsze liczy 42 lata.

Zmarły Matuzalem serbski stanowił w całej Bośni postać legendową. Zawadjaka, o sile herkulesowej budził postrach nawet, gdy był już starcem sędziwym.

Posiadał do ostatka wszystkie zęby zdrowe i mocne, a w dzień zgonu wspiął się, jak codziennie, paląc fajkę, na dość wysoką górę. Wieczorem, kładąc się spać, oświadczył, że jest zmęczony, pocem zasnął, aby się więcej nie obudzić. Zrana znaleziono go bez życia w łóżku w zwykłej postawie, jaką śpiąc przybierał.

SAMOCHÒD ŚMIERCI.

Automobil zamordowanego arcyks Ferdynanda po szeregu katastrof rozb ł się doszczętnie.

Historyczny automobil, w którym zamordowano w Serajewie 28 czerwca 1914 r. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, co stało się hasłem wybuchu wielkiej wojny europejskiej został nabyty przez p. Hirschfielda, siedmiogrodzkiego kupca aut okazyjnych.

Pewnego dnia, kiedy z sześciu przyjaciółmi jechał na obchód weselny, automobil arcyksiążęcy zderzył się z drugim i uległ zupełnemu rozbiciu. Czterem podróżnym poważnie rannym, grozi śmierć

Ciekawą jest rzeczą, że tragiczny automobil, o barwie jaskrawo czerwonej, przynosił pokolei nieszczęście wszystkim swym posiadaczom, a gdy wreszcie nikt go nie chciał kupić, p. Hirschfield nabył go za bardzo niską cenę.

W wieku XXI ludzie osiągną nieśmiertelność

twierdzi profesor amerykański.

Amerykański profesor higjeny Irving Fisher jest wynalazcą teorji, według której w wieku 21-ym ludzie przestaną umierać inaczej jak śmiercią wypadkową.

Owa „nieśmiertelność" zdobyta będzie dzięki stosowaniu higjeny. Żyjąc wedle jej przepisów, czyli nie paląc, nie pijąc alkoholu, kawy, herbaty, odżywiając się i ubierając higjenicznie, a nadewszystko stosując rozumnie ćwiczenia fizyczne, człowiek, zdaniem Fishera, osiągnąć może niemal nieśmiertelność.

Miecz na lemiesz.

Henryk Ford nabył dwieście okrętów stalowych, które rząd Stanów Zjednoczonych postanowił, na skutek uchwał, powziętych na konferencji rozbrojeniowej w Waszyngtonie, zdemobilizować. Cała armja robotników pracuje obecnie nad zdemontowaniem tej eskadry, wszystkie części metalowe pójdą do pieców hutniczych, skąd powędrują do warsztatów samochodowych przeznaczone do wyrobu traktorów rolniczych. Miecz przekuty na lemiesz...

42) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Zerwał plombę z automatycznego hamulca i pociągnął za rączkę. Rozległ się charakterystyczny świst pary, poczem pociąg zatrzymał się w miejscu „Stary" wybiegł na kurytarzyk i wyjrzał przez okno. Stanęli w szczerem polu.

Dokoła zalegały nieprzejrzane ciemności. Nie tracił czasu i wyskoczył z wagonu.

Podczołgał się pod bufory i począł rozłączać łańcuchy, któremi sprzęgnięte były dwa ostatnie wagony. Przyszło mu to tem łatwiej, że służył w roku 1920 w kadrze kolejowej i na „robocie" tej znał się niezgorzej.

Słyszał dokoła siebie tupot biegnących nóg, lecz nie zrażał się tem wcale i pracował szybko i ostrożnie.

Musiał uważać, by łańcuchy nie wydawały żadnego szczęku, co mogłoby zaalarmować snującą się wzdłuż wagonu służbę kolejową. Po kilku sekundach wytężonej, gorączkowej pracy łańcuchy były już rozprzęgnięte.

„Stary" wysunął głowę z pod wagonów, chcąc się stąd wydostać, lecz nagle cofnął się szybko na stare miejsce.

W stronę ostatniego wozu zbliżały się dwie jakieś sylwetki. Po latarkach poznał, że są to konduktorzy. Dolęciał go urywek rozmowy jaką z sobą prowadzili.

— To pewno jakiś łobuziak zrobił..

— Bezwzględnie... Dla kawału...

— Mam wrażenie, że ten z trzeciej klasy z piątego wagonu...

— Ten pijany?

— Nie... Uczniak...

— Skądże... Siedzi przecie z matką, którąby go nie wypuściła...

— W Koluszkach zawoła się policję i sporządzi protokuł...

— Naturalnie...

— Pojedziemy już chyba, no nie?

— Tak, tak.. Będzie kilkuminutowe opóźnienie...

— Daj pan sygnał... Ale zaraz, zaraz... Nie byliśmy jeszcze w tym ostatnim wagonie...

— Byłem tam — zupełnie pusty. Jest tam tylko jeden starszy przodownik z Łodzi, który eskortuje arsztantkę.

— Aha... Więc daję sygnał...

Rozległy się dwa gwizdki, poczem konduktorowie podążyli szybko na przód pociągu.

— Całe szczęście — pomyślał „Stary" — że odeszli, gdyż w przeciwnym razie zauważyliby z pewnością, iż ostatni wagon jest odczepiony...

Był bardzo podniecony i rozgorączkowany. Odetchnął dopiero wtedy, gdy usłyszał ciężkie sapanie lokomotywy i miarowy stukot kół. Po kilku sekundach zatarły się już kontury ostatniego wozu.

Wtedy „Stary" wyskoczył z kryjówki i wszedł ostrożnie do wagonu, który został na torze. Wślizgnął się do jednego z przedziałów i położył się na ławce, udając, że śpi. Światła były zgaszone.

Z sąsiedniego przedziału dochodziły jakieś szmery i odgłosy rozmowy. „Stary" przytknął ucho do ściany. Rozpoznał dokładnie głos Irki i inny męski.

— Nie ruszamy się jakoś z miejsca — mówiła Bertonówna.

— Dziwne... Przecie był już sygnał..

— Może pan wyjrzy przez okno?

Łoskot opuszczanego okna, a po chwili pełen niezwykłego zdumienia głos mężczyzny.

— Nie rozumiem... Tylko nasz wagon na torze... Reszty pociągu niema..

— Co?

— Tak jest... Jakaś zagadkowa sprawa...

„Stary" słyszał wyraźnie każde słowo i zacierał ręce z zadowolenia.

— Zamknę panią w przedziale — mówił dalej mężczyzna i zobaczę, czy są tu jeszcze jacyś pasażerowie.

„Stary" począł chrapać, aż ściany się trzęsły.

Szczęk otwieranych drzwiczek i wąska smuga światła lampki elektrycznej wpadła do przedziału. Lot (on to był bowiem), zauważywszy śpiącego na ławce jegomościa, podszedł doń i szarpnął go bezceremonjalnie za rękaw.

— Panie, panie...

— Co... co jest...

— Panie, wstawaj-no pan szybko..

— A co się stało? — zapytał „Stary", przecierając oczy.

— Pociąg odjechał bez nas...

— Jakto? Jesteśmy przecie w pociągu...

Lot wytłumaczył mu pośpiesznie, co zaszło. „Stary" udawał człowieka, który z trudnością orjentuje się w każdej nowej sytuacji.

— Więc co ja mam niby do tego?

— Musimy przeszukać wagon... Może są jeszcze jacyś pasażerowie... Trzeba znaleźć jakieś wyjście, w przeciwnym razie rozjedzie nas jakiś pociąg.

— Hm... poszukać możemy..

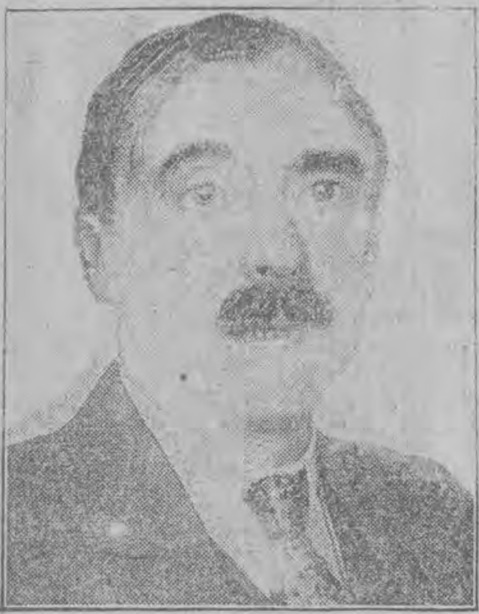
Wstał z ławki i przeciągnął leniwie ramiona.

— Chodźmy...

Przedziały były jednak zupełnie puste. Nigdzie ani żywej duszy.

(D. c. n.).

Paul Valery w Berlinie



Znany powieściopisarz i filozof francuski Paul Valery wygłosi w Berlinie odczyt o porozumieniu ogólno-europejskim

„W czasie przerw należy się powstrzymać od chuligaństwa i zabawy w miłość"

Gra na gramofonie, jako przedmiot... nauczania.

Kwiatki szkolne z Rosji sowieckiej

„Prawda" moskiewska w artykule Kolcowa podaje kilka ciekawych faktów, świadczących o poziomie nauki w szkołach mniejszości narodowościowych na południu Rosji i kwalifikacjach nauczycieli sowieckich.

Do pewnej szkoły ormiańskiej w rejonie Soczi przyjeżdża okręgowy inspektor oświaty dla dokonania inspekcji. „Nauczyciel" demonstruje „nowe metody" nauczania. W dużej sali, zastawionej ławkami, dzieci podzielone są według wzrostu (!!) na trzy grupy. Pierwsza grupa najmniejszych wzrostem, do której należą chłopcy i dziewczęta bez względu na to, jak dawno są już w szkole (przynależność do danej grupy uzależniona jest tylko od wzrostu) — pisze na zadany temat.

Druga grupa — dzieci nieco wyższe — w tym samym czasie wykonywa śpiew chóralny — trzecia zaś — są to najwyżsi — odbywa ćwiczenia gimnastyczne.

Na ścianie wisi następujący rozkład lekcji:

Pierwsza lekcja — czytanie.
Druga lekcja — śpiewanie.
Trzecia lekcja — gra na gramofonie.

Grecka szkoła w Pilenkowie ogłosiła następujące „srogie" prawidła dla swych wychowanków:

1. Wszyscy winni siedzieć bez ruchu na swych miejscach i kuć lekcje.
2. W czasie lekcji milczenie w klasie winno być większe, niż zwykle.
3. W czasie śpiewu nie należy zapominać o dyscyplinie.
4. W czasie przerw między lekcjami należy się powstrzymywać od „chuligaństwa" i zabawy w miłość (sic!).

Trzeba dodać, iż szkoła ta nie posiada ani jednego podręcznika i wszystkie wykłady odbywają się według jednego numeru greckiej gazety, wydanej kilka lat temu w Atenach.

Są to fakty wprost anegdotyczne, a jednak podane na podstawie oficjalnych sprawozdań z objazdów inspektorów.

Na zakończenie Kolcow zauważa, iż takiej nędzy moralnej i braku kultury nie było wśród mniejszości narodowościowych w Rosji nawet w czasie panowania carów. Szkoły narodowościowe, według Kolcowa, stoją na najniższym poziomie.

A gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że na samej tylko Ukrainie, gdzie jest największy procent mniejszości, takich szkół, według oficjalnych danych jest 369, to możemy sobie uprzytomnić, jak władze sowieckie dbają o „uświadomienie" obywateli mniejszościowych według „najnowszych" metod i ilu takich „uświadomionych" 'uszczęśliwi' swoje społeczeństwo.

Najstarszy sygnał ostrzegawczy,

chroniący mieszkanie przed wizytą panów złodziei wynaleziony został w roku 1460.

Niemiecki historyk techniki, dr. inż. F. M. Feldhaus, podaje w wydanej właśnie pracy swej, p. t. „Polizei und Technik" ciekawe szczegóły o najdawniejszych sygnałach ostrzegawczych przeciwko złodziejom i włamywaczom.

Najstarszy sygnał przeciwko włamywaczom — pisze — o którym wzmiankę znalazłem w literaturze technicznej, pochodził z 1460 r. i umieszczony był przy drzwiach skarbca tak, że „przy otwarciu drzwi wydawał głośne tony". Przed kilku laty widziałem w jednym *z monachijskich handlów dzieł sztuki* sygnał przeciwko włamywaczom, zbudowany w 1760 r., przez niejakiego J. G. Triebela.

Sygnał ten mieścił się w pudełku mosiężnym długości 10 i pół centymetrów. Jeżeli z pomocą sznura, przymocowanego do drzwi lub okna, poruszono, choćby bardzo lekko, lewatorek znajdujący się w pudełku, to odzywał się głośny dźwięk dzwonka i opuszczał się kurek na skałkę, iskry zaś przez to powstające zapalały świecę, która paliła się trzaskając mocno.

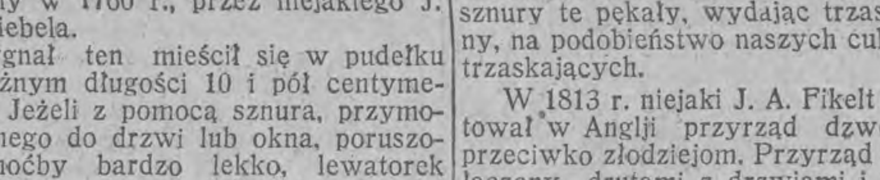
W 1797 r. wynalazł inspektor budownictwa w Szwecji, Behrens, przyrząd, bardzo podobny do powyżej opisanego.

W 1800 r. słynny wówczas artysta-stolarz, Dawid Roentgen, zbudował biurko, zawierające sygnał ostrzegawczy, wydający głośne dźwięki, gdy osoba niewtajemniczona chciała otworzyć jedną z szuflad biurka.

W 1820 r. sprzedawano w Berlinie „pistolety budzące", które, umocowane do drzwi, strzelały i zapalały świecę, jeżeli złodziej usiłował wtargnąć do mieszkania. W trzy lata później sprzedawano znów sznury, zaopatrzone u *końców w kółka*. Jedno z kółek zaczepiano o klamkę, drugie *zaś o hak, wbity* w podłogę lub ścianę. Przy pociągnięciu sznury te pękały, wydając trzask głośny, na podobieństwo naszych cukierków trzaskających.

W 1813 r. niejaki J. A. Fikelt opatentował w Anglji przyrząd dzwonkowy przeciwko złodziejom. Przyrząd ten, połączony drutami z drzwiami i oknami, zaczynał dzwonić, gdy usiłowano otworzyć którekolwiek z okien i drzwi z nim połączonych, a na tablicy, stanowiącej część jego, wskazywał drzwi, czy okno, które usiłowano otworzyć.

Pierwszy elektryczny sygnał ostrzegawczy opatentował niejaki L. Fingers z Bostonu w 1874 r.



Załoga holenderskiego pancernika „Sumatra" złożyła wieniec na grobie poległych marynarzy krążownika amerykańskiego „New-Jork".



Turyści—Widzew.

Z meczu obu tych drużyn publiczność schodziła zawsze zadowolona.—Stąd sympatja, jaką się one cieszą.

Łódź, 6 listopada.

Po spóźnionem nieco odmówieniu przyjazdu do Łodzi, ze strony stołecznej Polonji, mistrz Łodzi po zaszczytnych wynikach na Górnym Śląsku, skąd w ostatnich czasach, rzadko która drużyna wraca niepokonaną, w dniu jutrzejszym zagra z R.T.S. Widzew.

Bywalcy na zawodach piłki nożnej wiedzą doskonale, że nasza mistrzowska drużyna, jak chce, to potrafi zagrać po mistrzowsku. Jest natomiast jeden, bardzo ważny fakt, który wszystkie drużyny klubu Turystów, pozbawia często plonów ich serdecznej pracy, a mianowicie, że nie potrafią one grać ordynarnie. Sprowokowani zaś gracze Turystów, przez nieprzebierającego w środkach przeciwnika, nie potrafią (bo się tego nie uczyli) zrewanżować, t. j. odpłacić pięknem za nadobne i stąd spadają na nich, za ich nieumiejętność tak niezasłużone kary.

Ale fakt ten nie może zasmucać, ani graczy Turystów, ani też ich sympatyków. Jest o bowiem droga, czysto sportowa, po której krocząc o wiele dalej i prędzej zajdą. A że za takie czysto sportowe zachowanie się, sympatja wybrednej i cenionej publiczności sportowej, będzie zawsze po ich stronie, tego klub Turystów może być zupełnie pewny.

Jutrzejszy mecz z R.T.S. Widzew, który odbędzie się o godzinie 14 m. 30 na boisku przy ul. Wodnej wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. Bowiem łódzcy robociarze-sportowcy, potrafią w grę włożyć tyle werwy, tyle pracy i zapału, że ich wyczyny, mogą się nawet komuś niepodobać, lecz są one stale, właśnie dzięki serdecznej włożonej w grę pracy nadzwyczaj interesujące.

Dzięki tym walorom, R.T.S. Widzew przebył zwycięsko wszystkie walki o mistrzostwo, a obecnie jego drużyna, w spotkaniach towarzyskich na gruncie lokalnym stanowi najgroźniejszego przeciwnika. Prowadzona zaś przez rutynowanego i sprawiedliwego sędziego, I-sza drużyna R.T.S. Widzew potrafi nietylko zagrać koncertowo, lecz i swem zachowaniem się być wzorem dla innych. Ostatni ten fakt podkreślaliśmy już niejednokrotnie na tem miejscu.

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Łódź, 6 listopada.

Sezon sportowy zbliża się zwolna ku końcowi, to też imprezy sportowe są mniej ciekawe i jest ich w każdą niemal niedzielę mniej · tak: w dniu dzisiejszym i w dniu jutrzejszym grają najwięcej ruchliwe towarzystwa.

Dziś o godz. 2 popol. na boisku ŁKS. spotykaja się Hakoah — Bar-Kochba, jest to jedyne spotkanie w piłkę nożną.

O godz. 5 pp. najciekawsze zawody w piłkę siatkową w ubiegłym sezonie sportowym, będzie to przygotowawczy i ostatni mecz przed zawodami Warszawa — Łódź, który odbędzie się w dniu 14 listopada w sali zgromadzenia kupców: Team T—Team B, pozatem odbędą się mecze w siatkówkę między 1) Sem. naucz. żeńskiem — Gimn. Waszczyńskiej, 2) Gimn. Kopernika — Szk. Kupców.

W dniu jutrzejszym o godz. 11 rano na boisku W.K.S. o godz. 11-ej rano towarzyskie zawody w piłkę nożną między pierwszemi drużynami W.K.S. — Ł.K.S., o tej samej godzinie mecz w piłkę siatkową między H.K.S. — Teamem B, w sali zgromadzenia kupców, Dzielna 68, o godz. 12 przedmecz towarzyskiego meczu Turystów — Widzewa, Turyści II — St. im. Słowackiego, zaś o godz. 2 popoł. mecz między Turystami I — R.T.S. Widzew I.

W Zgierzu zawody o mistrzostwo kl. „C" (finały między łódzką Pogonią—Sokołem.

W Piotrkowie juniorzy Ł.K.S. spotkają się z tamtejszą Concordią, która dotychczas ma najwięcej szans do zdobycia tytułu mistrza.

W niedzielę w **Pabjanicach** zawody towarzyskie między H.K.S. — Kruschender w koszykówkę.

Zerwanie stosunków sportowych między Cracovią i Pogonią.

Niedzielne zawody „towarzyskie" Cracovia — Pogoń pociągnęły za sobą zerwanie stosunków sportowych między powyższemi klubami. Bezpośrednią przyczyną ku temu było odezwanie się wiceprezesa Pogoni dr. B., zarzucającego kierownikowi Cracovji dr. Lustgartenowi nietakt z powodu wystawienia Nawrota.

W czasie zawodów nie obeszło się na boisku bez obrazy słownej, wskutek czego Cracovia wnosi do P.Z.P.N. zażalenie na trzech graczy Pogoni — dr. Garbienia, Pracza i Olearczyka. Niezależnie od tego uczynił obecny na zawodach członek wydziału gier i dyscypliny P.Z.P.N. dr. Leser, doniesienie do wydz. gier i dysc. z przebiegu powyższych zawodów. Zaznaczyć również należy, że Cracovia uchyliła się od udziału w bankiecie, który odbyć się miał w niedzielę wieczorem.

Niezawodnie P.Z.P.N. zajmie się tą sprawą i nie dopuści na przyszłość do podobnego nietakta względem gości. (o)

Projekt nowej ligi piłkarskiej.

Konferencje we Lwowie i Krakowie.

Jak już kilkakrotnie donosiliśmy, aktualnym w chwili obecnej jest projekt stworzenia ligi piłkarskiej w Polsce. — Pierwszy plan dopuszczenia do udziału w lidze 18 klubów upadł z powodu braku terminów, jaki musiałby się wyłonić przy powyższej liczbie uczestników. — Wobec tego zredukowano liczbę ewentualnych członków ligi do dziewięciu, przyczem nie uwzględniono szeregu poważnych klubów w Polsce. Ale i ta ostatnia koncepcja niema chwilowo zbytnich widoków na realizację, wobec opornego stanowiska klubów tej miary, co Cracovia i Warta, które dysponując dostateczną ilością zwolenników, nie mają żadnego zainteresowania w stworzeniu ligi, której niedwuznacznem celem jest polepszenie materjalne klubów, nie cieszących się do tej pory zbytnią popularnością.

Gorącym orędownikiem ligi z przytoczonych wyżej przyczyn jest b. prezes Wisły Dembiński, który ostatnio dwukrotnie w tym celu bawił we Lwowie.

Najbardziej ligowo usposobioną oprócz Wisły i I.F.C. (Katowice) jest lwowska Pogoń, jednakowoż pod warunkiem, iż w skład ligi nie wejdzie żaden z innych klubów lwowskich.

W ubiegłą niedzielę odbyć się miała we Lwowie konferencja z udziałem delegatów Cracovji, Pogoni i Hasmonei, jednakowoż wobec zajść na zawodach Pogoń — Cracovia, ta ostatnia odmówiła udziału w konferencji.

O ile projekt ligi ma być zatwierdzony na zwyczajnem walnem zgromadzeniu P.Z.P.N., decydujące uchwały w tej mierze muszą zapaść w ciągu najbliższych tygodni.

Upadek dwuch lepszych klubów żydowskich.

Łódź, 6 listopada.

Dowiadujemy się, że dwa dotychczas zasłużone kluby żydowskie chylą się z wolna ku upadkowi i tak: Ż. K.S. „Hasmonea" wskutek wstąpienia na uniwersytet w Krakowie dotychczasowego kierownika sekcji lekko-atletycznej, p. Malkena postanowił całkowicie rozwiązać swoją sekcję lekko-atletyczna, wszyscy zaś zawodnicy przenoszą się do Ż.K.S. „Hakoah", pozostanie więc jedynie sekcja piłki nożnej, która nieodgrywa w piłce nożnej poważnej roli.

Drugim takim klubem jest Ż.K.S. „Kadimah", klub wyłącznie piłkarski, z którego odchodzą dwaj najlepsi piłkarze podwaliny Kadimahu, Zigler i Kolowicz. Gracze ci zarządali już wykreślenia i w czasie 12 miesięcznej karencji występować będą w klubach niezrzeszonych.

Harcerze i harcerki przy siatce.

Łódź, 6 listopada.

Jutro o godz. 11-ej w sali gimnastycznej, W. Szk. R. zgromadzenia kupców odbędzie się cały szereg gier w siatkówkę.

Między innemi, zagra żeńska drużyna harcerska im. **„Baśki Wołodyjowskiej", składająca się z uczenic gimn. im. Szczanieckiej z gimn. p. Krygier.** — Następnie dojdzie wreszcie do skutku tak długo oczekiwany mecz, **mistrza Łodzi, miejskiego semin. nauczycielskiego z druga w tabeli mistrzostwa, gimn. im. Szczanieckiej.**

Ł.T.S.G. po raz wtóry zdobyło puhar związku stowarzyszeń gimnastycznych wojew. łódzkiego

Łódź, 6 listopada.

W lokalu ŁTSG. przy ulicy Zakątnej odbył się doroczny turniej gimnastyczny **o puhar wędrowny,** ufundowany przez związek towarzystw gimnastycznych województwa łódzkiego

Puhar wspomniany zdobyła w roku ubiegłym wśród bardzo silnej konkurencji drużyna ŁTSG. W roku bieżącym zwycięstwo przypadło również ŁTSG., tym razem bez konkurencji, bowiem żadne z towarzystw nie było w stanie wystawić pełnej drużyny.

Ostatnie zawody stały na bardzo wysokim poziomie i obejmowały następujące konkurencje: ćwiczenia na drążkach, poręczy i koniu.

Warszawa i Łódź w ping-ponga.

Łódź, 6 listopada.

Łódź, która już przed wojną znała, a co więcej uprawiała sport w Ping-Pong czyli w tennis pokojowy, mimo, że posiada dziś kilku dóborowych sekcji ping-pongowych dotychczas nie rozegrała ani jednego spotkania międzyklubowego, a o mistrzostwie nawet nie myślano — co innego Warszawa, corocznie odbywają się zawody o mistrzastwo Warszawy, w roku ubiegłym mistrzostwo zdobył p. Goldstein z Warszawianki. Obecnie już z dniem 16 b. m. rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo 1926 roku i zgrupowały już około 70 zawodników.

Mistrzostwa kl. „C" pod znakiem zapytania.

Łódź, 6 listopada.

Dowiadujemy się, że wskutek szeregu nieformalności, jakie poczyniły kluby zgierskie w zgłoszeniach do polskiego związku piłki nożnej swych graczy jest możliwość całkowitego unieważnienia grupy zgierskiej, a tymsamym unieważnienia całego szeregu rozegranych już zawodów finałowych w klasie „C". — Fakt ten jest tem więcej bolesny, że w roku bieżącym do klasy „B" mają być zaawansowane dwa kluby prowincjonalne.

Budziarek i Leszczyński wracają w niedzielę z podróży naokoło Polski.

W dniu jutrzejszym powracają do Łodzi dwaj dzielni kolarze, Budziarek i Leszczyński, członkowie S.S. „Pogoń", którzy w dniu 18 lipca r. b. wyruszyli z Łodzi na rowerach skuci łańcuchami w podróż naokoło Polski. W ubiegły piątek dnia 29 października kolarze-łodzianie bawili w Warszawie, gdzie wpisali im się do księgi pamiątkowej: Pan prezydent Mościcki, premjer, marszałek Józef Piłsudski, wice-premjer, prof. Bartel i inni. Uroczystość powitania i rozkucia nastąpi na placu Reymonta.

Kleinadel i Czetwertyński grają w Paryżu.

Paryż, 3 listopada.

W wielkim turnieju tennisowym w Paryżu o puhar Gaulta biorą udział dwaj najlepsi polscy tennisiści Kleinadel i Czetwertyński. W grze mieszanej Kleinadel gra ze swą partnerką de Landes. W turineju bierze udział około 70 graczy

Tourneé

Peltzer-Wide-Nurmi po Ameryce.

Paryż, 3 listopada.

Według prasy francuskiej trzej najznakomitsi w świecie średniodystansowcy Peltzer, Wide, Nurmi wyjadą w ciągu bieżącej zimy na dwumiesięczne tournee po Ameryce.

Sekcjalekkoatletyczna w Klubie Turystów.

Łódź, 6 listopada.

Jak się dowiadujemy, zarząd klubu Turystów, czyni usilne starania w celu pozyskania jednego z miejscowych nauczycieli wychowania fizycznego, jako instruktora przyszłej sekcji lekko-atletycznej, zaprowadzenia gry w pingpouga, wiele zyska na swej wartości, tembardziej, że w ciągu ostatnich kilku lat wyłącznie uprawiano tam piłkę nożną.

Kolarskie mistrzostwo Włoch.

Medjolan, 5 listopada.

W biegu kolarskim dookoła Lombardji, stanowiącym ostatni punkt mistrzostwa kolarskiego Włoch zwyciężył Binda, przebywając 255 klm. w czasie 9:52:32 i zdobył tytuł mistrza Włoch. Wielokrotny mistrz Włoch, Girardengo nie brał w tym biegu udziału z powodu niedawnego wypadku.

Ekspedycja lotnicza.

W Buenos Aires dokonywują się obecnie ostatnie przygotowania do ekspedycji arktycznej. Kierownictwo wyprawy obejmuje inż. Pauli, profesor tamt. instytutu badań okolic podbiegunowych. Ekspedycja zamierza najpierw dotrzeć do kraju Grahama i tam stworzyć bazę operacyjną dla dokonywania lotów w różne okolice. Samolot użyty do wyprawy będzie hydroplanem metalowym syst. Dornier.

Wysoki francuski urzędnik kolejowy szpiegiem niemieckim.

—:o:—

Wielka afera szpiegowska we Francji.

Paryż, 6 listopada.

Jak już doniesiono iskrowo, w sobotę wieczorem przed odjazdem z Paryża pociągu do Kolonji, policja polityczna aresztowała wysokiego francuskiego urzędnika kolejowego, Maurycego Chartona. Policję polityczną uderzyło, że Carton jeździ bardzo często do Kolonji. Ponieważ policja tajna sądziła, że utrzymuje on stosunki z b. oficerem francuskim Davidem, przeto miała go na oku. Ów oficer David, dał się skłonić niemieckiej siostrze miłosierdzia, „siostrze Helenie", która pielęgnowała go, jako rannego w szpitalu w Düsseldorfie, do szpiegostwa. Usiłował on przy pomocy swej przyjaciółki Matyldy Tardieux, zdobywać wiadomości wojskowe o artylerji francuskiej, celem sprzedawania ich Niemcom. Aresztowana jego przyjaciółka Tardieux przyznała się do udziału w szpiegostwie i została skazana. Nie jest jeszcze stwierdzonem, czy aresztowany w sobotę Charton, znajdował się w stosunkach z Davidem.

W każdym razie w kleszeni aresztowanego znaleziono plan jednego z dworców kolejowych, kilka broszur o sprawach wojskowych, które zresztą w każdej księgarni nabyć można, a ponadto pewną ilość listów i dokumentów, o treści których francuskie władze śledcze nie podają żadnej wiadomości. Policji francuskiej wiadomo jednak, że Charton wydał jednemu z agentów niemieckich w Münsterze, ważne plany nowych linji kolejowych, oraz ściśle dane, dotyczące szczegółów ruchów wojskowych na wypadek mobilizacji.

Rzecz oczywista, iż Charton przeczy jakoby uprawiał szpiegostwo. Tłumaczy się on, że do Kolonji jeździ tylko dla widzenia się z pewną niemiecką przyjaciółką, z którą zapoznał się w czasie okupacji Ruhry. Co do książek i dokumentów powiada, że brał je celem prowadzenia studjów. Śledztwo jest jeszcze w toku.

Japonja otrzyma największą stację radjotelefoniczną.

Berlin, 5 listopada.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Największa stacja radjotelefoniczna zbudowana zostanie w Japonji. Nowa stacja będzie uruchomiona w 1928 roku i kosztować będzie 30 milionów dolarów.

Olbrzymie włamanie w Berlinie.

Berlin, 6 listopada.

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do lombardu przy ul. Friedrichstrasse 185 i rozpruli dwie kasy ogniotrwałe, z których zrabowali biżuterję wartości przeszło pół miljona marek.

Górnicy angielscy nie przerwą strejku.

Londyn, 6 listopada.

Wobec sukcesu lewicy w ostatnich wyborach, górnicy postanowili przedłużyć strejk i pod żadnym warunkiem nie zgodzić się na przedłużenie godzin pracy, lub obcięcie płac.

Stu adwokatów paryskich *prosi rząd amerykański* o ułaskawienie dwuch anarchistów.

Paryż, 5 listopada.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Stu paryskich adwokatów zwróciło się do rządu amerykańskiego z prośbą o ułaskawienie dwuch anarchistów włoskich: Sacco i Banzettiego, którzy skazani zostali na karę śmierci.

Obaj skazani znajdują się już od 64 miesiecy w więzieniu.

Cudzoziemcy odwiedzają licznie Niemcy.

Berlin, 5 listopada.

Według ostatniej statystyki ilość napływających do Niemiec cudzoziemców stale się zwiększa. W ostatnim tygodniu przybyło do Berlina 145 tysięcy cudzoziemców.

Rząd postanowił zorganizować zagranicą specjalne biura, które będą propagandę za odwiedzaniem Niemiec.

Ogłoszenia drobne

Zdolna panna do szycia z 3-letnią praktyką, znająca gruntownie krój poszukuje posady po domach po 3 zł, dziennie Nowomiejska 5, Krzepicka 7

Student matematyki udziela lekcji, korepetycji i przygotowuje do egzaminów ze wszystkich przedmiotów. Cegielniana 12, fr. I p. m. 3. 771—7

Łyżwy używane kupuje cyklodrom „Polonia" Konstantynowska 15 7

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37 w podwórzu 3 e wejście

Francuskiego języka udzielam tanio pojedyńczo i w kompletach, Juljusza 10 m. 7 720—9

Maszyna krawiecka nowa okazyjnie tanio do sprzedania „Torpedo". Pomorska 39 8

Uprzejmie proszę p. Leona Kuliszaga łaskawe przybycie do p. Jelonków w sprawie b. ważnej Jaska

Potrzebny fryzjer lub fryzjerka do salonu damskiego Nawrot Nr. 41 W Bogdanowicz 6

Duży pokój umeblowany do wynajęcia. Przejazd № 40 m. 10.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 sz alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Berman.